

41-5-50

# MOJE KRÓLIKI



10 -

405

Rezultat hodowania jednej samicy przez 4 miesiące

dla zachęty opisał hodowca

**JERZY KRASKOWSKI**

1916

wydanie drugie



00174

# MOJE KRÓLIKI

6094

rezultat hodowania jednej samicy przez 4 miesiące



Dla zachęty opisał hodowca  
**ERZY KRASKOWSKI.**



W niedzielę, dnia 6-go lutego 1910 r., na wielkim rynku Krakowskim, gdzie zwykle, co niedzielę, targ króliczy się odbywa, kupiłem białą samicę króliczą, nie żadną »olbrzymkę«, bo takich jeszcze nie mamy, ale w każdym razie nie »Hermelina«, tylko coś większego. Najprawdopodobniej był to produkt krzyżowania naszych polskich królików białych, »Hermelinami« gdzieindziej zwanych, z królikiem »Normandzkim«, przymiotem którego jest najprzód, że należy już do ras większych, powtóre, że obfituje w różnorodność kolorów włosa, więc i białe częściej się zdarzają, dalej, że jest łatwiejszy od innych do zaaklimatyzowania, więc i u nas dobrze się chowa, dobrze się przytem rozmnaża, i ma jeszcze tę osobliwość, czego inne króliki nie mają, że słucha na przemian, to jednym, to drugim uchem, i dlatego zwykle jedno ucho miewa w pozycji stojącej, a drugie wiszące; po tem poznają »Normandów«. — Zapewniono mię na rynku, że kupuję samicę młodą, ale już ośm miesięcy wieku mającą i nie

zapłodnioną, czyli, akurat zdatną teraz do zapłodnienia. Uwierzyłem, bo dokładnie sprawdzić tego nie ma sposobu, i, ponieważ kupowałem »do chowu«, więc, nie targując się, zapłaciłem żądane cztery korony. Ważyła 5 kłgr. 360 gramów.

Mając zamiar zrobić takie kupno poprzedniego dnia jeszcze, to jest w sobotę, spiżarnię moją króliczą zaopatrzyłem w potrzebne zapasy, mianowicie, kupiłem wiązkę siana liściastego zielonego z tymotką, porcyę koniczyny i 10 kwart owsa, za co zapłaciłem dwie korony, a resztę żywności miała dostarczać kuchnia moja, w której, przy piecu, zawiesiłem pudełko z napisem: »odpadki dla królika«, i poleciłem kucharce, aby o tem pudełku pamiętała, bacząc jednak na wszelkie, i w najlepszej kuchni trafiające się czasami zgnilizny, które należy wyrzucić precz, a do pudełka nie dawać, bo i królik, jak każde inne stworzenie, zgnilizną łatwo zatruć się może, a pożytku z niej nie odniesie.

Siano i koniczynę, mające starczyć na długo, włożyłem do worka i zawiesiłem zdala od ściany, bo inaczej myszy wnetby się tam zagnieździły, a owies, także z obawy przed myszą, dałem do blaszanej puszki z nakrywką.

Ponieważ nie wiedziałem dokładnie i na pewno, jak moja »Normandka« (tak będziemy kupioną samicę dla skrócenia tu nazywali) ży-

wioną była u poprzedniego właściciela, więc do mojej »kuchni« należało ją przyzwyczajać ze wszelką ostrożnością. Dlatego też, pierwszego dnia, do klatki, w której zamieszkała, dałem tylko garść siana, bo siano nigdy królikowi nie zaszkodzi, i tak zostawiłem aż do dnia następnego; chciałem bowiem, aby, przegryzając siano z dokuczliwego głodu, możliwie się wypróżniła od innych dawniejszych pokarmów, i następnie aby pokazała właściwy swój popęd do tego lub innego jadła, jakie się jej podawać będzie.

Na drugi dzień rano o godzinie 7-mej dałem garść pokrajanego w kostkę suchego chleba, zmoczonego wodą nieco zabieloną mlekiem. Tego rodzaju jadlo daje się w naczynku glinianem, specjalnie dla królików wyrabianem, a mającym kształt taki, że królik, pomimo naturalnego popędu do grzebania pod siebie, tego naczynka przewrócić nie potrafi, i nie potrafi także danego w niem pokarmu zanieczyścić; dlatego też naczynko to u Niemców nazywa się »Sparfutterträge«, co znaczy naczynko oszczędnościowe. Bywa ono rozmaitej wielkości i rozmaitego kształtu, stosownie do tego, dla jakich królików jest przeznaczone i do jakiego używane być ma karmienia, t. j. do pojedynczego, czy też gromadkami, np. gdy się karmi młode królątko. Żadne inne naczynie do miękkiego i mokrego jadła dla królika nie nadaje się tak do-

brze, więc, kto hoduje króliki, przedewszystkiem, we własnym interesie, powinien się w takowe zaopatrzyć, a kosztuje ono bardzo niewiele.

W południe, do tego samego naczynka, które znalazłem zupełnie próżne i wylizane nawet, a suche, wsypałem odrobinę owsa, a w godzinę, potem, gdy owsa już nie było, podałem zieleninę, jaka pod ręką była, a do tej zaliczam: buraki pastewne i zwykłe, kapustę, karpiele, marchew, nać wszelką, szczególnie od marchwi i kalafiorów, słowem wszystkie obrzynki jarzynowe z kuchni, oprócz kartoflanych, których w surowym stanie królikom podawać nie można, bo szkodzą; toż samo nie dawać cebuli. Wieczorem dawka była najobfitszą, ile że moja Normandka przez cały dzień zachowała się bardzo poprawnie, to jest, wyjadła wszystko jej podane, była przytem żwawa i wesola; dostała więc zawartość pudelka w kuchni zawieszonogo, a były tam resztki z talerzy, mianowicie: jakieś kasze, kartofle, kluski, chleby, bułki i t. p., wszystko to pomieszane razem i osypane otrębami (aby się nie bardzo kleiło w pyszczku królika) wyborne stanowi jadło i można go dać teraz trochę więcej, bo noc długa, a następne danie będzie dopiero nazajutrz rano. Do tego zakłada się na noc za drabinkę w klatce odrobinę siana na wypadek, gdyby kuchennej karmy zabrakło, a królik czuł się głodnym.

W ten sposób zawsze karmiłem moje króliki i hodowały mi się pomyślnie, więc i tym razem nowo nabytą Normandkę do tegoż trybu przyuczyć chciałem. Przyszło mi to łatwo. Normandka nie kaprysiła, a ja zato jej naczynko od karmy miękkiej codziennie gorącą wodą wymywałem skrupulatnie, aby pozostałości z dnia poprzedniego czuć się nie dawały, bo to odbiera królikowi apetyt, a często i szkodzi. Inne, niedojedzone rzeczy, np. buraki, kapustę i t. p. z klatki usuwałem zaraz, i następne podania tego jada zmniejszałem stopniowo o tyle, aby zawsze wszystko było zjedzone, bo ten tryb postępowania także należy do oszczędnościowych i zarazem broni królika od przejedzenia się, a nie naraża na głód, jeżeli regularnie trzy razy dziennie jadlo podawanem będzie. Niektórzy hodowcy karmią tylko dwa razy, ale to stanowczo, mojem zdaniem, za mało i nie dobre jest właśnie z tego powodu, że w takim razie dawki muszą być większe, więc niekiedy królik, zgłodniały, zanadto łapczywie zabierze się do jada, zje za dużo — a raptem, następnie nie przetrawi tego dobrze i już choruje; gdy, dając częściej a skąpiej, temu się zapobiega.

Czwartego dnia po kupnie, to znaczy we czwartek dnia 10 lutego, zaniósłem moją Normandkę do kolegi hodowcy, który miał samca czarnego. Wyobrażał sobie pan kolega, że ma czystej rasy »Belgijskiego olbrzyma« (bo bywa-

ją czasami i czarne), a nawet, gdy ten usiadł spokojnie i okazał dość duży podbródek (wole), nazywał go »Flandryczykiem«, bo rzeczywiście króliki flandryjskie tem się wyróżniają od zwykłych »belgijskich«, że miewają pokaźne pod brodą wola. Może tam i było w tym króliku coś belgijskiego, a nawet flandryjskiego, bo był duży i zgrabny, ale to pewna, że uszy jego były normandzkie, a nawet może »baranie«, bo je nigdy pionowo nie stawiał, więc przymieszka obczyzny widoczna. Koniec końcem jednak samiec był, jak mówię, ładny, dość duży i żwawy, więc prosiłem, aby moją samicę pokrył, gdyż chciałem mieć skórki pstrokate, tak zwane z niemieckiego szeki (scheckig), a przytem z poprzednich doświadczeń moich nad hodowlą królików mam tę wiadomość, że wogóle potomstwo z krzyżowania bywa i liczniejsze i mocniejsze w hodowaniu aniżeli potomstwo czysto rasowe; a mnie chodziło tym razem nie o sport, ale o pożytek z hodowli. Operacya udała się pomyslnie, trzeciego skoku samica już nie przyjęła, czem dała dowód, że nie okpiwano mię na targu twierdząc, że kupuję samicą niezapłodnioną.

Tu muszę zauważyć, że bardzo nieprzyjemnie jest posługiwać się w razie potrzeby pokrycia samicy króliczej samcem »proszonym«, bo pan kolega, który nie utrzymywał tego samca dla innych, tylko dla siebie, zrobił mi wielką

dogodność i przysługę, ale zapłaty przyjąć nie chciał twierdząc, że to mu »nie wypada«. A mnie tem bardziej »nie wypadało« prosić — a jednak prosiłem, bo potrzeba do tego zmusiła. Aby więc takie niedogodności usunąć, należałoby urządzić tak, jak to robią zagranicą, że jeden z hodowców utrzymuje samca dla kilku innych hodowców, którzy korzystają z tego samca, ale za umówioną z góry opłatą; i przyjmować tę opłatę bardzo wypada, bo utrzymanie samca kosztuje, a ci, którzy zeń korzystają, nie utrzymując u siebie, kosztów tych nie ponoszą, więc powinni wspólnie zwracać je utrzymującemu dla nich samca. Sądzę, że do tego i u nas przyjdzie z czasem.

Po zapłodnieniu, na moją normandkę zacząłem jeszcze baczniejszą niż zwykle zwracać uwagę, szczególnie co do jadła, aby ją nigdy nie przekarmić, ale też żeby nie czuła się nigdy głodną. Wody moim królikom do picia nigdy nie daję, ale zato silniej teraz zmaczam suchy chleb, który co dzień zrana dostaje i więcej daję zieleniny, która wodę w sobie zawiera w ilości dla królika wystarczającej.

Jakkolwiek teraz, co do kwestyi niezapłodnienia mojej normandki w chwili kupna na targu byłem już przekonany i spokojny, to znów zaczęły mi się nastęrczać wątpliwości co do tego, czy aby ona po raz dopiero pierwszy ma zostać teraz matką? A te wątpliwości sama



ona mi nasunęła sposobem zachowania się swego w klatce: od początku zamieszkania w niej jedną połowę klatki przeznaczyła sobie na przesiadywanie i stamtąd przegarnęła podściółkę na drugą stronę (królik woli siedzieć na gołych deskach niż na słomie), a dla wypróżnień obrała sobie jeden kącik przy tylnej ścianie klatki i nigdy gdzieindziej się nie załatwiała tylko tam; a że pod dnem klatki była blacha, pochylona ku jednemu rogowi i ku przodowi klatki, a tam umieszczony był słoik, do którego ściekała uryna, więc w klatce było zawsze sucho, tak, że tylko raz na tydzień te składane w kąciku bobki królicze trzeba było usunąć i w tem miejscu odrobinę wodą karbolową skropić; słowem, wzorowy utrzymywała porządek w klatce królicza sama, z małą tylko z mej strony pomocą.

Trzydziestego dnia po pokryciu, mianowicie w sobotę dnia 12 marca, zastałem królicę moją jak zwykle siedzącą na swoim miejscu, gdzie nie było podściółki, tylko nagie szczelbelki, stanowiące podłogę (szczelbelki na krzyż ułożone i zbite tak gęsto, aby tylko o jeden centymetr od siebie oddalone były dla swobodnego odpływu uryny na dół, na blachę pod tą podłogą umieszczoną), a wszystka podściółka, którą w przewidywaniu okocenia się królicy przed paru dniami dałem świeżą i obfitą ze słomy owsianej, ułożona była i spiętrzona w kącie

przeciwnym do kąta wypróżniania i na czubku tego spiętrzenia była widzialną spora garść króliczej sierści <sup>1)</sup>; to był znak i dowód, że pod tą sierścią już są młode.

Tu winienem zanotować, że nie używam tych oddzielnych, ciemnych i ciasnych pudełek z jednym małym otworem, które niektórzy hodowcy, piszący o królikach, radzą wstawiać do klatek, jako niby gniazdo do kocenia się wrzeczono konieczne. Od szeregu lat hoduję króliki z wynikiem prawie zawsze pomyślnym, a takich kryjówek do klatek nie wstawiałem, więc mam teraz prawo myśleć, że to konieczne nie jest. Zresztą i te królikarnie, jakie zwiedzałem w Wiedniu i w Niemczech, także nie używają wspomnianych wyżej wstawek, więc chyba można nad nimi śmiało przejść do porządku dziennego. Przytem, mam jeszcze zwyczaj, może niezgodny z opinią innych hodowców, a przynajmniej niektórych z nich, że nie zaglądam do gniazda, gdzie leżą młode, aż chyba samica-matka sama mię do tego upoważni, a czasami trwa to dość długo, niekiedy do dni dziesięciu; uważam, że lepiej jest być cierpliwym i czekać, jak ulegać babskiej ciekawości, bo to

---

<sup>1)</sup> Matka natura dała matce króliczej ten instykt, kierowana którym, na krótką chwilę przed okoceniem się, wyrywa sobie sierść z pod brzucha, aby 'obnażyć ssawki dla spodziewanych dzieci, i jednocześnie, aby wyrwanym włosem usłać dla nich pościel w gniazdeczku.

drażni matkę i często dla maleństwa bywa szkodliwe. Przekonałem się, że, im bardziej poród jest pomyślny, tem staranniej gniazdo otulone i zakryte, a matka, przed doglądającym ją, niczem nie zdradza swego zainteresowania się tem gniazdem; gdy przeciwnie, jeżeli tam jest jakiś nieporządek, to sama matka gniazdo otwiera i daje znak, żeby tam zajrzeć i zrobić co potrzeba. Miałem takie wypadki, że matka swoje małe, nieżywe, sama wyjmowała z gniazda i kładła przy drzwiczkach, aby je z klatki usunąć.

Tym razem, aby się dobrze poznać z królicą, z cudzego gniazda nabytą, byłem jeszcze cierpliwszy niż zwykle; a że zewnątrz zdawało się być wszystko w porządku, więc tylko starannie ją karmiłem, dodając trochę więcej mleka do wody, którą zmaczałem kuchenne odpadki suchego chleba, i miękkiej karmy na noc dawałem obficie. Do młodych zajrzałem wtedy, kiedy już zaczęły w gniazdku na dobre brykać i okrycie swoje roztrząsać. Było ich dziewięć: dwa czarne — jak ojciec, dwa białe — jak matka, a pięć pstrokatych.

Z młodymi królikami hodowca prawie żadnego kłopotu niema; nie tak jak hodowca kur, gęsi, indyków i t. p., który, od drugiego dnia po urodzeniu, musi każde pojedyncze piskle karmić niemal z ręki, i starannie dobierać karm, z dodawaniem pewnych specyałów, stosownie do gatunku i odrębnych właściwości ptaka: je-

dnemu koniecznie ma dać jajko siekane i proso, drugiemu koniecznie twaróg, tamtemu znów koniecznie pokrzywy siekane z mąką, a znów innym po ziarnku pieprzu do dzióbka itd. itd. Króliki wszystkiego tego nie potrzebują. Najprzód, matka szczęśliwa, jeżeli nikt się do niej nie wtrąca i pozwoli zupełnie samodzielnie opiekować się małemi aż do czasu, kiedy ona sama przyprowadzi je do miski z jadłem, a bywa to po dwóch tygodniach od urodzenia, i wtedy młode, już porośnięte włosom, widzące i żwawe, odrazu razem z matką biorą się do jada, jakby przy misce uczone. Trzeba tylko wtedy pamiętać jedynie, aby jadło było drobno posiekane i dawać w miskach o niskiej krawędzi, specjalnie dla młodych królat wyrabianych, aby nie łatwo mogły, włącząc do środka, przeskadzać w jedzeniu drugim i jadło zanieczyszczać. Naczynka takie to bardzo ważny warunek pomyślnej hodowli, więc trzeba się w takowe zaopatrzyć koniecznie. Karm dawać zupełnie taki sam jak matce i w tym samym czasie, z taką samą oględnością, aby się króliki nie przejadaly, ale żeby też nie były głodne. Gniazdo, po wyjściu młodych królików, usunąć zupełnie i dać nową suchą podściółkę z miękkiej słomy, najlepiej owsianej, którą króliki chętnie a łatwo przegryzają. Nadto, można, a nawet potrzeba, dawać do klatki gałęzie, najlepiej z wierzby albo brzozy, aby miały co gryźć i na czem tępić

szybko wyrastające zęby. Klatkę utrzymywać sucho i przewietrzać często, chroniąc wszakże od przeciągów.

W trzy tygodnie po okoceniu mojej Normandki, t. j. w sobotę dnia 2 kwietnia, dałem ją do powtórnego pokrycia i ze skutkiem, jak się później okazało, dodatnim, a w dwa tygodnie potem, t. j. dnia 17 kwietnia, odebrałem od niej pierwsze dzieci, które wybornie obchodziły się już bez matki, były żwawe, silne i przy dobrym apetycie. Dłużej trzymać je przy matce nie należało, bo ta, z powodu nowej ciąży, potrzebowała spokoju, obfitszego jadła, no, i zatamowania odpływu pokarmu mlecznego na rzecz nowo wytwarzającego się wewnątrz przychowku, w czym starsze dzieci wciąż, pomimo wyrobionej już zdolności do innego, twardego jadła, przeszkadzały, podkradając się pod matkę dla ssania.

Nie mogąc nadmiernie powiększać mojej królikarni dla braku miejsca, z młodych zostawiłem dla siebie pięć pstrokatych, a czworo innych sprzedałem na targu, jako pięcioletniowe, za które zapłacono mi po 50 halerzy, czyli dostałem za nie dwie korony. Dla pozostałych młodych sporządziłem inną klatkę, nieco obszerniejszą, ale z temi samemi co tamta koniecznemi zaletami, t. j. z dnem rusztowem ze szczebelek na krzyż zbijanych i z blaszanym spodem, ukośnie nachylnym ku przodowi, dla

ścieku moczu w jednym punkcie, gdzie zawieszony jest słoik. Wewnątrz klatki drabinka na siano wyżej zawieszona, aby króliki musiały się dla dostania siana podnosić na łapki. Żywienie, jak wyżej opisano, stopniowo tylko, w miarę wzrastania królików, coraz obfitsze.

Tym samym porządkiem co poprzednio, w 30 dni po powtórnem pokryciu, dnia 2 maja, w poniedziałek, znów znalazłem gniazdko spiętrzone w klatce mojej Normandki, a na wierzchołku tego spiętrzenia garść króliczego włosa: to komin, odprowadzający lotne wydzieliny z gniazda małych króląt, a jednocześnie broniący od zawiania zewnątrz, bo przykryty włosem. Matka siedziała opodal, w inną zapatrzona stronę, jakby wcale dla tego gniazda obca; ale wiemy co to znaczy — to taka taktyka królicza, aby udaną obojętnością nie skierowywać uwagi czyjejs na to, o co najbardziej same się troszczą. Podałem sucharków chlebowych z wodnistem mlekiem, i następnie, bez zmiany, jak przedtem, zajmowałem się klatką o tyle tylko, aby w niej było sucho i aby trzy razy dziennie było podane jadło. Piętnastego maja, w niedzielę, narachowałem, już przy misce wraz z matką chrupiących owies sztuk dziesięć młodych, z których było sześć pstrokatych, trzy białe a jedno czarne (samiec był użyty ten sam co poprzednio). Że wszystkie wyszły do jadła żywe i wesole, nie było więc obawy, że się nie

wyhodują; potrzeba było tylko odpowiednio powiększyć dawki karmu i pilnować aby silniejsze nie krzywdziły słabszych, co się często zdarza widzieć u wszystkich zwierząt, a więc i u królików. Dlatego też, używając opisanych wyżej miseczek, specjalnie króliczych, należy nadto zadać sobie pracę, szczególnie w pierwszych dniach, kiedy małe wyjdą z gniazda do ogólnej miski, aby przez cały czas jedzenia ich przestrzegać, czy wszystkie małe dostatecznie się posiliły, czy też czasami słabsze, skutkiem odpychania lub zagradzania dostępu do miski przez starsze, nie odeszły głodne, bo, gdy się to raz, drugi, powtórzy, one zmarnieją lub zamrą. Troskliwość o to należy mieć zawsze, a szczególnie już wtedy, jeżeli się zdarzy, że rzut młodych królat był bardzo obfity, jak np. był tym razem. Bo, jeżeli się urodzi 4, 5 albo 6, to wszystkie one będą prawie równie silne, i łatwiej dadzą sobie radę wtedy, gdy je matka zacznie powoli z pod swojej opieki wypuszczać; ale, przy licznych potomstwie, najlepsza matka nie potrafi zachować się tak, aby wszystkie jednostajnie odżywiać ssawkami: już, od pierwszej chwili po urodzeniu, silniejsze łatwiej i prędzej dorwą się do ssawki, a słabsze pozostaną za niemi, i dobrze jeszcze, jeżeli, przed wyjściem z gniazda, nie zamrze które. Zato właśnie po wyjściu należy tym najsłabszym przyjść z pomocą, aby powetować te krzywdy, od których

w gniazdku matka obronić nie potrafiła. Na to dużo czasu nie potrzeba, bo, po kilku dniach troskliwej uwagi, te słabsze królatka tak się wzmogą, że potem już same będą się broniły przed silniejszymi.

Dnia 23 maja, t. j. w trzy tygodnie po drugim rzucie, dałem Normandkę poraz trzeci do samca, a dnia 7 czerwca odebrałem od niej to drugie potomstwo, z którego znów 6 pstrokatych zostawiłem u siebie, dwoje innych sprzedałem po 50 halerzy za sztukę, a ostatnich dwoje darowałem dwom małym dziewczynkom, córkom handlarek z placu Szczepańskiego, które mi za to co parę dni przynosiły dla moich królików zieleninę z pod straganów, marnującą się tam bezpożytecznie. Młode, z drugiego rzutu, po odebraniu od matki, nie mogłem mięszać w jednej klatce z młodemi pierwszego rzutu, bo zanadto wielka była różnica ich wieku: tamte miały już prawie trzy miesiące, a te ostatnie dopiero pięć tygodni, by były więc niewątpliwie pokrzywdzone w jadle, jeżeli nawet nie potratowane. Więc drugą zrobiłem klatkę, podobną do pierwszej, i tam je trzymałem przez miesiąc, po czym tamte starsze rozgatunkowałem płciowo, bo już na to czas był przyszedł (4 miesiące), i wtedy te młode dałem do samiczek starszych, a drugą klatkę z pod młodszych dałem dla samców pierwszego rzutu, których było dwa (samiczek okazało się 3).



Dnia 22 czerwca powtórzyło się znów to samo po raz trzeci, a w dwanaście dni potem porachowałem już młode, których tym razem było tylko siedm i wszystkie pstrokate. Już ani czarnej ojciec ani biała matka nie odrodziły się w kolorze, ale maść się zmięszala i wyszła sama pstrokaczna. Cieszyłem się z tego, bo mi tym razem chodziło właśnie o pstrokate, aby z nich zrobić sobie futro i pokazać ludziom jak ono wygląda, że nie jest gorsze ani mniej ładne od innych, znacznie droższych u nas futer.

Po tym trzecim rzucie, ponieważ miałem już razem z poprzednimi młodymi ośmnaście królików na futro, więc dla braku odpowiedniego miejsca do większej hodowli, zaniechałem dalszego pokrywania samicy, lecz ją, po odkarmieniu tych ostatnich siedmiu pstrokaczy, sprzedałem innemu hodowcy, jako wypróbowaną doskonałą matkę, i wziąłem za nią pięć koron. Za to skromne jadło, które dostawała, przeważnie z odpadków kuchennych, które inaczej byłyby się zmarnowały, złożone, poczciwa króliczka, w ciągu czterech miesięcy pobytu u mnie, dała mi 26 młodych króliąt, i jeszcze koronę w dodatku, jako zarobek na niej przy sprzedaży innemu hodowcy. Interes wcale niezły, jak zobaczymy ze szczegółowego obrachowania przy końcu tego opowiadania.

Z młodem nie miałem dużo kłopotu, bo z początku, jak już wspomniałem wyżej, naj-

młodsze tylko odłączałem od starszych na jakiś krótki czas, póki się nie wzmocniły należycie, a później łączyłem je ze starszemi samiczkami; w końcu zaś, gdy samce zaczęły brykać bardzo i gryźć się między sobą, wtedy już, nie mogąc, a zresztą i nie mając potrzeby trzymać je w oddzielnych klatkach na samców rozplodowych, wykastrowałem wszystkich i potem zrobiła się jedna rodzina, zupełnie zgodna i spokojna. — W dwóch większych klatkach po dziewięć sztuk hodowały się i rosły wybornie. Dałem im ośmiomiesięczne prawo życia, bo więcej, gdy nie chodzi o jakieś nadzwyczajności, naprzykład sportowe, albo dla otrzymania skóry króliczej na obuwie, do czego potrzeba najmniej rok czasu życia samca króliczego, to w ośmiu miesiącach, gdy królik był hodowany w ciepłe i dobrze karmiony, już jest wyrośnięty całkowicie i w następnych miesiącach wagi dużo mu nie przybędzie, więc karmić dalej niema wyrachowania. Otóż, moje młode pstrokacze z pierwszego rzutu, w pierwszej połowie listopada już poszły do kuchni, a było ich pięć i ważyły przeciętnie po 5 klg. żywej wagi, czyli razem 25 klg., a netto mięsa było, jak wiadomo 60%, czyli 15 klg.; że zaś za 15 klg. mięsa wołowego (lichego) w jatkach naszych zapłaciłbym, licząc po 1'76 K. za kilo, razem 26'40 K., więc na tej pierwszej partii miałem oszczędności domowej, czyli zysku

26'40 K. Drugą partycę, 6 królików, oddałem do kuchni w pierwszych dniach stycznia r. b. i z niej miałem za 18 klg. czystego, doskonałego mięsa zysku 31'68 K. Ostatnią partycę, z 7-miu królików złożoną, jedliśmy w końcu lutego i na początku marca r. b., a ta, za 21 klg. mięsa dała mi oszczędności kuchennej 36'96 K. Ponadto, dostałem 18 skórek, które sam wyprawilem własnoręcznie i z których mam przedstawione na umieszczonej tu rycinie futro, a przedstawiają one wartość, licząc po 60 halerzy za sztukę, 10'80 K. Kołnierz i czapkę do tego futra zrobiłem z królików srebrzystych, także mojej hodowli, tych właśnie, za które na wystawie Złoczowskiej w r. 1909 udzielono mi srebrny medal.

Teraz spróbujmy zestawić rachunek:

#### R o z c h ó d:

Kupiona samica, jak wyżej . . . kor.	4.—
Siano i konicz przez cały czas	
8 miesięcy, 32 porcye po 50 h. . . »	16.—
160 kwart owsa po 10 h. . . . . »	16.—
Otręby . . . . . »	3.—
Mleko jako omasta do wody . . . »	4.—
Słoma, karbol, alun . . . . . »	3.—
	<hr/>
Razem . . . kor.	46.—

P r z y c h ó d:

Sprzedano 6 młodych . . . . .	kor.	3.—
Sprzedana matka . . . . .	»	5.—
Mięso z 1-szej partii . . . . .	»	26.40
Mięso z 2-giej partii . . . . .	»	31.68
Mięso z 3-ciej partii . . . . .	»	36.96
Skórki . . . . .	, , »	10.80
		<hr/>
Razem . . . . .	kor.	113.84
Rozchód . . . . .	kor.	46.—
		<hr/>
Zysk . . . . .	kor.	67.84

Ten rachunek bardzo zachęcający, jeszczeby się przedstawiał lepiej, jeżeliby hodowla prowadzoną była na wsi, a szczególnie na swojej własnej grzędzie, gdzie to i sianko z koniczyną, i owies, i ziemniaki, kapusta, a nawet i kalafior, które króliki bardzo lubią, urosną; a choć to wszystko, prawda, ma znaczną swoją wartość i zawsze ma pewną cenę zbytu na rynku, to jednak w każdym razie nie taką, jaką my, mieszkańcy miast, musimy płacić przekupniom po sklepach. Gdyby więc gospodarz wiejski mniej trochę sprzedał produktów tych w mieście, a zato więcej skarmił królikami w domu, to miałby więcej mięsa króliczego i zarobek na niem o wiele większy jak z produktów surowych. A jedni i drudzy, t. j. tak wieśniacy, jak i mieszcianie, najważniejszą korzyść z królików miałoby tę, że one zjadałyby w s z y s t k i e

odpadki tak kuchenne jak i gospodarcze w ogóle, aż do suchych chwastów i gałęzi, których żadne inne stworzenie domowe nie jada. One wszystko to przetrawią i zamienią w mięso dla swego gospodarza. Że zaś to mięso, jak udowodnili ludzie uczeni przez analizy chemiczne, jest lepszym, t. j. pożywniejszym, od wszelkich innych mięs przez nas jadanych, tak, że jedynie tylko tu czona wołowina (ale nie krowina) ma o 2% więcej części pożywnych od mięsa króliczego, to doprawdy dziwić się trzeba, dlaczego u nas tak trudno jest zachęcić ludzi do hodowania królików i używania ich mięsa. Szczególnie ludzie ubożsi, którzy żyją, pod względem karmienia się, prawie w nędzy, którzy z mięsem, na swoim stole jadalnym, spotykają się chyba w czasie świąt uroczystych Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, a którzy jednak i przy swoim ubogim stanie prowadzą własne kuchnie, a w tych kuchniach nie jedna rzecz obecnie marnie przepada, jak np. obierki od ziemniaków, liście i głąbie od kapusty, obrzynki od karpielei i marchwi, czasami kawałek chleba suchego, wyskrobek kaszy z garnka i t. p., to ci powinnyby już koniecznie zabrać się do naśladowania zagranicy (to u nas najbardziej trafia do przekonania, więc tego używam zwrotu) i, nie oglądając się na żadne, ani nie wierząc w żadne przeszkody, bezzwłocznie wprowadzić do swego gospodarstwa kró-

lika, jako zjadacza tych marnie dziś przepadających resztek jadła; bo, jeżeli komu, to już tym biednym ludziom marnować cokolwiek, więc nawet tych resztek kuchennych, nie wypada.

Po miastach, a szczególnie w śródmieściach, gdzie to bywa bardzo rozmaicie, gdzie i kucharczki nasze wolą bawić się w panie jak w gospodynie, a kuchnie są przytem małe, korytaryze wąskie, albo ich wcale niema, to tam byłoby bardzo wskazaniem, aby stróże domów zajęli się zbieraniem odpadków kuchennych od swoich lokatorów, i tymi odpadkami karmili króliki. Oni w najmniejszym nawet podwórku, mogą upatrzyć kątek jakiś, w którym łatwo ustawić mogą gniazda dla królików i tam je hodować, a wyprodukowane mięso sprzedawać tymże lokatorom, od których otrzymywali odpadki kuchenne. Wielka byłaby z tego korzyść tak dla lokatorów jak i dla stróżów, a rzeźnicy ostrożniejsi byłiby z podnoszeniem cen na mięso, bo tego mięsa mniejby od nich, mając swoje królicze, kupowano.

---

Wkońcu krótki, choć przykry, ale konieczny dopisek: Już w poprzednich moich broszurkach: »Walka z drożyzną mięsa«, »Z doświadczeń przy hodowaniu królików« i również w licznych artykułach dziennikarskich opowiadałem, jak to sąsiadujący z nami Niemcy, nau-

czywszy się od Francuzów hodowania królików, zabrali się do tego szczerze, energicznie i systematycznie do tego stopnia, że dziś każda oddzielna rasa królików, a jest ich, licząc tylko główne, kilkanaście, ma swoich reprezentantów i protektorów w hodowcach, związanych w kluby lub stowarzyszenia. Zadaniem każdego takiego klubu czy stowarzyszenia jest ustalić cechy i możliwie odpowiednio ulepszyć je w tej rasie, którą się specjalnie zajmują — a wszystkie te stowarzyszenia razem wzięte za główną dewizę swej pracy nad królikami obrały motto: »Kaninchenfleisch muss Volksnahrung werden« — mięso królicze musi być pokarmem ludowym. W tym też kierunku pracują i wszelkimi możliwymi sposobami starają się hodowlę królika rozpowszechnić i spopularyzować, nie jako sport lub zabawkę, ale jako gałąź gospodarstwa domowego, wszędzie bez wyjątku uprawianą być mającą.

A u nas? O, u nas inaczej! jak, niestety, zawsze i we wszystkim!

Pierwszym, który u nas zwrócił uwagę na pożyteczność racjonalnego zajęcia się hodowlą królika, był Antoni Popiel. On też w broszurze swojej w r. 1877 wydanej, stawiając nam za przykład Francuzów, Anglików i Niemców, tych ostatnich jako najmłodszych, bo od czasu wojny niemiecko-francuskiej (1870) hodowców, między innymi powiada: »o ile pożąda-

nem jest, aby więksi właściciele zajęli się hodowlą królików na potrzeby własnej spiżarni i na wywóz zagraniczny, o tyle jest to nawet koniecznem, aby wychowem i przemysłem tym zajął się u nas lud wiejski, przez to zapewniłby sobie lepsze pożywienie, zabezpieczył się poniekąd od głodu w latach nieurodzaju i powiększył tem swoje dochody.

Trzydzieści pięć lat upłynęło od czasu tego nawoływania Popiela, a hodowli królików u nas właściwie nie ma, chociaż nie można powiedzieć, aby takich Popielów nie było u nas więcej; są oni i pracują jak umieją i mogą — ale są też i tacy, którzy, z powodów rozmaitych, a w każdym razie nie dobrze świadczących, w pracy tej przeszkadzają, lub ją miejscami całkiem paraliżują. Przedewszystkiem nasze kobiety, tak zwane »panie« — to one bardzo rade są pobawić się królikiem, ale go nie dadzą zabić na mięso — »bo ładny« — mięsa króliczego jeść nie będą »bo słodkie« — a hodować królika nie chcą »bo nie pachnie« — takim jest ogół naszych »pań« — z małymi tylko wyjątkami; a inni, oprócz źle postawionego zarzutu, że mięso królicze jest słodkie (czy woleliby aby było kwaśne lub gorzkie?) twierdzą np., że króliki ulegają licznym chorobom i często giną całemi stadami; to znów, że drzewka w ogrodzie objadają i podkopują fundamenta domów; te i tym podobne brednie rozpowszechniają, by-



leby zniechęcić do próby hodowania, bo tej próby się boją — a dlaczego się boją? Oto:

Po skończonej pewnej publicznej pogadance o hodowli królików, jeden ze słuchaczy zainterpelował prelegenta uwagą, że jego propaganda może stać się szkodliwą dla tych obywateli ziemskich, którzy wypasają woły! Drugi zrobił uwagę, ale już nie publicznie, tylko w cztery oczy propagatorowi króliczemu, że jego praca szkodliwą jest, bo nasz chłop gdy zacznie się odżywiać mięsem, to stanie się butnym! i t. p., a głoszą takie brednie nie prawdziwi obywatele w lepszym tego słowa znaczeniu, ale tacy sobie niemądrzy półpankowie, albo sługusy obywateli, którym się wydaje, że bronić interesu swoich panów powinni na każdym kroku, nie przebierając w środkach, nawet takimi bredniami, które ich samych i tych obywateli ośmieszają. Bądźcobądź jednak, gdy tu chodzi o pouczanie ludzi mniej świadomych, to i te bezsensowne brednie, i owe obawy półpanków, na karb ich nieżyczliwości dla sprawy dobra ogólnego odnieść należy, bo pracę życziwych paraliżują.

Kraków, w sierpniu 1912.

*Jerzy Kraskowski.*



Biblioteka

S. W. G.  
W

6094

